Nr. 6. Kraków, Lipiec 1916. Rok I.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Stowarzyszeń katolickich kobiet i dziewcząt pracujących".

PRENUMERATA: roczna . . . . 2 K.
„ półroczna . . . . 1 K.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 37. (Katol. Dom Robotniczy).

Związek naszych Stowarzyszeń.

W ostatnich kilku latach w Krakowie i dyecezyi krakowskiej rozpoczął się żywy ruch organizacyjny w kierunku zawiązywania stowarzyszeń oświatowych dla katolickich pracownic. W krótkim czasie powstało kilkanaście stowarzyszeń, które już dziś mogą się wykazać pięknymi rezultatami swej pracy. Mimo wojny pracę tak szczęśliwie rozpoczętą prowadzono dalej. Coraz bardziej wyłaniała się potrzeba zwarcia się istniejących katolickich stowarzyszeń kobiet i dziewcząt w jeden związek dyecezyalny, któryby stanowił niejako głowę wszystkich stowarzyszeń, nadawał ich pracy jednolity kierunek i posiadał nad niemi egzekutywę. Doświadczenie bowiem wykazało, że nie ma mowy o pomyślnym rozwoju pojedynczych stowarzyszeń, jak i o dalszem rozszerzaniu się ich po dyecezyi, gdzie brak takiej legalnej władzy, wynikającej ze złączenia się wszystkich stowarzyszeń i ich sił w jedno.

Ta kwestya była także przedmiotem rozważania na konferencyi w sprawie organizacyi kobiet pracujących, odbytej dnia 9. grudnia 1915 r. w Krakowie, gdzie zapadła jednomyślna uchwała, by zawiązać wspólny Związek wszystkich stowarzyszeń. Po zatwierdzeniu statutu Związku przez Namiestnictwo i załatwieniu innych formalności dokonało się w dniu 30. maja b. roku połączenie wszystkich stowarzyszeń w jeden **„Związek stowarzyszeń katolickich kobiet i dziewcząt pracujących"** dyecezyi krakowskiej, do którego przystąpiło 13 stowarzyszeń.

To, czego tak gorąco pragnęliśmy, o czem marzyliśmy, stało się faktem dokonanym. Mamy swój własny Związek, mamy swoją instytucyę, władzę prawowitą, której zadaniem będzie przeprowadzić organizacyę naszych pracownic w całej dyecezyi. Jesteśmy pewni, że każda pracownica powita z radością powstanie Związku dyecezyalnego. Fakt utworzenia naczelnej instytucyi w pracy nad organizowaniem pracownic będzie także podnietą dla wszystkich, by się dłużej nie ociągali z przyłożeniem ręki do zawiązania stowarzyszenia, tak dzisiaj koniecznego w każdej parafii. A już koniecznem jest, by we wszystkich miastach i miasteczkach naszej dyecezyi powstały stowarzyszenia pracownic.

Nasze stowarzyszenia ożywione jedną myślą, jednym duchem owiane będą spełniać swą szczytną i błogosławioną misyę wśród katolickich pracownic polskich. Zadaniem zaś Związku będzie ułatwiać tę pracę, wskazywać kierunek pracy w stowarzyszeniach, bronić moralnych jak i materyalnych dóbr stowarzyszeń; a przy wspólnej, wytrwałej pracy niedługo doczekamy chwili, kiedy nasz Związek będzie liczył już nie dziesiątki, ale setki stowarzyszeń, już nie parę, ale dziesiątki tysięcy członków.

Przez zawiązanie Związku położyliśmy kamień węgielny pod budowę dalszej organizacyi pracownic w dyecezyi; działajmy niezmordowanie, by wznieść na tym fundamencie wspaniały gmach organizacyi w niedalekiej przyszłości.

Podajemy poniżej w streszczeniu przebieg „zebrania konstytuującego", „Związku Stowarzyszeń katolickich kobiet i dziewcząt pracujących". W zebraniu uczestniczyli księża Patronowie i kierowniczki stowarzyszeń, które zgłosiły przystąpienie do Związku. Zebraniu przewodniczył ks. prof. Dr Kazimierz Zimmermann, sekretarzem zebrania był ks. Andrzej Paryś.

Imieniem komitetu organizacyjnego przedłożył ks. Ludwik Kasprzyk sprawozdanie z pracy przygotowawczej, zmierzającej do zawiązania Związku. Statut Związku przedłożono do zatwierdzenia Namiestnictwu i porozumiano się z pojedyńczemi stowarzyszeniami co do ich przystąpienia do Związku. Do Związku zgłosiło przystąpienie trzynaście stowarzyszeń.

Ks. prof. Dr K. Zimmermann wypowiedział referat: „Zakres działalności Związku", w którym zaznaczył, że działalność Związku nie może ścieśniać się li tylko do organizowania robotnic fabrycznych, ale musi objąć całą dyecezyę i rozciągnąć się także na dziewczęta po parafiach.

Następnie ks. Ludwik Kasprzyk referował o „organie związkowym" i stwierdził, że „Kobieta Polska" znalazła nader dobre przyjęcie wśród pracownic; swój byt opiera pismo na abonamencie przymusowym, który przyjęły wszystkie stowarzyszenia. Pismo zyskało także poza stowarzyszeniami sporo prenumeratorów, służy przeto jako środek agitacyjny naszej pracy w całym kraju. Pismo rozchodzi się także w Królestwie, gdzie w Dąbrowie Górniczej dzięki usiłowaniom p. Brunonowej Zdanowskiej zawiązało się już stowarzyszenie dziewcząt o podobnych celach, jak nasze. Z wielu stron wyrażano życzenie, by „Kobieta Polska" ukazywała się dwa razy na miesiąc; życzenia tego, którego potrzebę uznaje Redakcya, z powodu znacznych kosztów wydawnictwa, na razie nie można spełnić.

W obszernej dyskusyi, przeprowadzonej nad powyższymi referatami, zebrani wyrazili wdzięczność za podjęcie wydawnictwa, które okazało się korzystne i potrzebne

i zarazem zupełną zgodność co do sposobu redagowania i pomieszczania artykułów.

Zebranie powzięło następujące uchwały:

1. Zebranie konstytuujące wyraża przekonanie, iż wobec dokonanego faktu powstania Związku dyecezyalnego, wszystkie stowarzyszenia katolickie kobiet lub dziewcząt, istniejące w dyecezyi, w uznaniu potrzeby jednolitej pracy i działania — winny zgłosić przystąpienie do Związku. W tym celu Wydział Główny przez Sekretaryat jeneralny ma wejść w porozumienie z istniejącemi stowarzyszeniami i omówić warunki przystąpienia ich do Związku.
2. Zebranie konstytuujące zostawia Wydziałowi Głównemu do rozpatrzenia sprawę 2-razowego wydawania organu związkowego.
3. Zebranie konstytuujące stwierdza, że Związek organizować ma nie tylko robotnice przemysłowe po większych miastach, lecz wszystkie kategorye pracownic, a więc i we wsiach i miasteczkach.

Po ukończeniu dyskusyi i uchwałach przeprowadzono wybory do Wydziału Głównego Związku. Z nominacyi Księcia-Biskupa Sapiehy weszli: ks. Ludwik Kasprzyk, jako prezes Związku, ks. Andrzej Paryś, sekretarz jeneralny. Z wyborów: p. Bronisława Szczygłówna (Andrychów), ks. Stanisław Kotarba (Andrychów), ks. Władysław Mączyński (Biała), p. Zofia Plewówna (Kraków), ks. Juliusz Małysiak (Kraków), p. Zofia Żeleńska (Kraków), p. Zofia Mrozowicka (Skawina). Do komisyi kontrolującej: p. Aniela Gawrońska (Kraków), ks. Karol Słowiaczek (Dębniki-Kraków), p. Stanisława Sokołowska (Kraków); jako zastępcy: p. Róża Lubieńska (Stryszów), p. Ewa Hallerówna (Radziszów).

Na zakończenie zebrania konstytuującego zgromadzeni wysłuchali jeszcze gruntownego referatu sekretarza jen. ks. Andrzeja Parysia, na temat: „Przygotowanie stowarzyszeń do działalności po wojnie". Ważniejsze ustępy interesującego referatu podamy w najbliższych numerach „Kobiety Polskiej".

Serdecznem życzeniem najlepszego rozwoju dla Związku zamknął ks. przewodniczący zebranie konstytuujące.

Chrystus uczy przebaczać.

Przebaczać krzywdy i urazy, to może jeden z najtrudniejszych obowiązków chrześcijanina, ale i do zbawienia konieczny, „bo jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich: odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom: ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych" (Mat. 14, III.).. Niestety ileż zawziętości widzimy wszędzie wokoło — jak bardzo rzadko przebaczamy z serca naprawdę, krzywdy nam wyrządzone. Między młodymi nawet, aż dziwno, skąd się tyle zawziętości w sercach bierze. O byle drobiazg, o żarcik, uśmiech, nie mówiąc o krzywdzie istotnej, obraza śmiertelna, tak nieraz długotrwała — nie mówi się do towarzyszki, udaje, że się jej nie zna wcale. Wydaje się, że cześć i honor tego wymagają, aby się czuć dotkniętą, obrażoną, a zapomina o tem, że Pan Jezus nigdy się nie obrażał, choć miał przecież do tego dosyć sposobności! Chrystus, Król królów i Pan panów — opuszczony przez uczniów, wydany przez Judasza — oplwany, spoliczkowany, wyśmiany — umęczony okrutnie na ciele i duszy, nie obrażał się, ale się modlił „Panie odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Pan Jezus tak uczy: „Słyszeliście, że powiedziano, oko za oko, ząb za ząb, a ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu... a kto cię prosi, daj mu, a od tego, kto chce coś od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się. Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie, azaż i poganie tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcej czynicie, azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcie tedy doskonali jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest".

Niektóre, co mają sumienia drażliwsze i wiedzą, że gniewać się, nienawidzieć kogoś to grzech śmiertelny, starają się tak jakoś sprawę załatwić, żeby jak to mówią i wilk był syty i koza cała. Ja się nie gniewam, powiadają „Z całego serca przebaczyłam, zapomniałam... tylko mówić z nią nie chcę — bo ona taka dokuczliwa, taka przykra... tylko nie chcę tam chodzić, gdzie ona chodzi — żeby jej nie spotykać". Te właśnie niech pomyślą głębiej nad słowami

LECĄ LIŚCIE...

Szedł wolno, potykając się co chwila o korzenie drzew, których widać nie było pod grubą warstwą złotych, jesiennych liści. Leżały miękką, rudą podścielą — i te dawniej spadłe, wilgotne, zlepione deszczem — i świeże, bardziej suche, szeleszczące, a nawet ciągle się jeszcze sypały, ledwie dosłyszalnem muśnięciem dotykając ziemi.

Szedł wolno — chwilami przystawał, opierał się o drzewo całym ciężarem i tępo, bezmyślnie patrzał przed siebie w nieprzeniknioną dal lasu, po której z jednakowym cichym szelestem leciały liście i znowu zanurzał się w mglistą szarugę, sam jednakowo szary i bezbarwny w swym mundurze legionów.

Chciał się przed nocą dowlec do najbliższego szpitala polowego. Wlókł się już długo... nie wie dokładnie, jak długo, ale chyba od rana, bo widno było, kiedy go ocucił przenikliwy ból w piersi — i jak daleko się rozejrzał po szerokiem, pustem polu kładł się smutny jesienny świt.

Widział nawet kontury ciał leżących i porzucane karabiny... tak... to był świt — świt po bitwie...

Teraz pamięta wszystko... i ten wieczór pełen oczekiwania ataku — i tę noc straszną — wczorajszą — pamięta nawet głos kapitana, drżący trochę — jakby od mgły zachrypnięty: „Moje chłopcy, moje kochane chłopcy..." dalej nie pamięta, może zresztą dalej nie mówił. A potem... kula i już nic... aż dopiero rano blade i droga przez las, taka długa... długa...

Lecą liście...

Coraz wolniej się posuwa, bo mu nogi dziwnie sztywnie idą — może buty zdejmie... będzie mu lżej.

Schyla się... próbuje... ale taki dziwny czuje zawrót w głowie... zesunie się na miękką liściastą warstwę i wypocznie...

Wtem zdaje mu się, że słyszy jęk... Skądże?... przecież tamto rdzawe pole daleko... a może... może mu się to tylko zdawało — może on leży tam, wśród setek siwych mundurów, nad którymi nizko kraczą wrony... może...

Znowu jęk... powoli odwraca głowę, z której się zesunęła czapka z orzełkiem... i patrzy... Najpierw nie rozróżnia nic, potem coraz ostrzej, wyraźniej, na zwiędłych, żółtych liściach ciemniejszą plamę — szynel.

Zbawiciela: „a jeślibyście pozdrawiali tylko bracię waszą, cóż więcej czynicie, azaż i poganie tego nie czynią?“

To utrzymywanie niechęci w sercach naszych musimy zwalczać w sobie koniecznie — a nietylko w sobie. Musimy to wyplenić z naszych rodzin, z naszych wiosek i miast, z naszej Ojczyzny. Nie będzie Polski wolnej, dopóki nie będzie w niej zgody — a nie może być zgody póki w sercach nienawiść, żal, zazdrość i gniew. Jak się wziąć do tego? Przedewszystkiem trzeba chcieć — a chcieć to nie znaczy mieć tylko ochotę, żeby się samo zrobiło — ale mieć wolę zdobyć się na wszelki wysiłek, który potrzebnym będzie. Czasem miałoby się chęć do zgody — ale przeszkadza nam fałszywy wstyd, przyznania się, że się zawiniło — tu już trzeba wybrać między obowiązkiem a swoją pychą — pomiędzy Bogiem a sobą. Chciejmy tylko naprawdę i módlmy się codzień o łaskę miłości i zgody a Bóg nam jej nie odmówi, ale nas nauczy i pobłogosławi naszej dobrej woli.

Westchnienie.

O! jakżeś Ty dobry, Boże!
Że słońcu świecić pozwalasz,
Że mi wieczorne Twe zorze
Na cichem niebie zapalasz.
Żeś w takie cudne sukienki
Przyodział łono natury,
Że mi tak słodkie piosenki
Ptaszęce śpiewają chóry!

O! jakżeś Ty wielki Boże!
W stworzenia Twego ogromie!
Jak trwożnie sercem się korzę
Czując Cię wszędzie widomie;
Czując na niebie i ziemi,
W harmonii, co światy sprzęga,
W mądrości, co rządzi niemi,
W myśli, co Ciebie dosięga!

O jakżeśty Ty mocny Boże!
Miłości i prawdy mocą!
Co nas przez życia bezdroże
Prowadzą, jak gwiazdy nocą.
Co leją w rany najkrwawsze
Tak błogi balsam pociechy,
Że twarz wybranych Twych zawsze
W niebiańskie zdobna uśmiechy!

Czuję Cię, widzę i słyszę!
O Tobie życia gwar dzienny;
Wieczorne mówią mi cisze —
I światów orszak promienny!
O Tobie, któremu składam
Życie me, czyste cierpieniem —
O Tobie, przed którym padam
Tem jednem, wielkiem westchnieniem!

MARYA BARTUSÓWNA

O wyrobieniu charakteru.

Ażeby być prawdziwie dobremi obywatelkami swego kraju, prawdziwie sumiennemi robotnicami, każda w swoim zawodzie, musimy wyrobić w sobie charakter. Mieć charakter, to oznacza tyle, co zapanować nad temi wszystkiemi drobnemi i większemi trudnościami, które chciałyby panować nad nami i ciągle nas odrywają od tego, cośmy powinni dokonać. Osoba z charakterem nie dogadza każdej swojej zachciance, bo nie każda zachcianka jest dobra, pożyteczna i rozumna. Osoba z charakterem umie sobie odmówić, gdy potrzeba. Niejeden myśli — to tak trudno sobie odmówić! Ja tego nie potrafię! — Niechby jednak taki człowiek choć raz jeden spróbował powstrzymać się, gdy mu przyjdzie ochota, czy to do próżnowania, czy do gadulstwa, czy do jakiejkolwiek rzeczy, co się nie zgadza z jego obowiązkami. Niech raz zapanuje nad zachcianką niepotrzebną, a z pewnością sam przyzna, że doznał wielkiej radości. Bo wtedy jesteśmy panami całej naszej istoty, ze wszystkiemi jej fantazyami, nerwami, kaprysami, a to jest wielka rzecz! Przecież człowiek stworzony jest na króla nad żywiołami! Dlaczegóż więc pozwalamy, że byle głupstwo nas zwycięża, jakbyśmy tej królewskiej woli w sobie nie mieli?

— Moskal ścierwo — myśli i nie rusza się. Po chwili jednak żal mu się robi i zwolna, na łokciu, bo dźwignąć się niema siły, czołga się do leżącego i głowę jego ujmując w obydwie ręce podsuwa mu do ust manierkę.

Ale tamten przełknąć nie może. Lewą część twarzy ma odstrzeloną i owiniętą w grubą, brudną szmatę. Kilka kropel wody ścieka po zielonych wyłogach szynela — i coś jak smutny, zrezygnowany uśmiech staje w jasnej źrenicy oka.

Wargi poruszają mu się parę razy z wysiłkiem i wreszcie wychodzi z nich szeptem: — Bóg zapłać!

— Cisza... tylko mgła staje się gęstszą — a zmierzch jesienny, ciężki od zapachu nagrzanej przez liście ziemi.

A chłop litewski wsiąka ten zapach chciwie i najpierw przychodzi mu na myśl, że tam u nich pewnie już dawno siewy zaczęte, a potem od tego zagonu rozsuwają mu się w duszy tysiączne obrazy, a to chałupa nizka, biała, w koronie słoneczników, a to kościół z wysoką dzwonnicą... a to komora sklepiona i ciepło, takie dobre, przyjemne ciepło... wracają z pola żona i drobiazg, osobliwie to ostatnie, takie przylepne, niefrasobliwe...

Uczepiło mu się to rękawa i skomli żałośnie: „Tatuśku, wrócicie?... co, wrócicie?... mówcie...

— Wrócę, synku, wrócę... wrócę...

... I nagle robi mu się strasznie smutno, bo już wie teraz, że nie wróci, więc prędko ociera łzy, co mu się jęły po twarzy sypać i z krwią zmięszane tworzą na szynelu okrągłe, rude plamy i pyta z trudem: Jaki dzień?

A tamten zaczyna coś długo w pamięci rachować i w końcu odpowiada półgłosem: — Niedziela — i boi się mówić więcej, bo czuje, żeby się rozszlochał, jak dziecko, więc tylko coraz ciszej, bezdźwięczniej powtarza: niedziela, niedziela...

Znamy zapewne osoby, o których można powiedzieć, że mają charakter. Przypomnijmy sobie, jeżeli znamy kogoś, na którego zawsze możemy liczyć, że dotrzyma słowa, że dokona tego, co obiecał, to jest człowiek z charakterem! Taka osoba nie jest dziś taka, a jutro inna, bez żadnego powodu, nie podlega fantazyom i kaprysom, wie do czego dąży i czego chce! Ażeby dojść do tego trzeba wiele małych zwycięstw nad sobą, to prawda; ale też mieć charakter jest to skarb, dla którego warto pomęczyć się trochę. W stowarzyszeniu tyle sposobności mamy, żeby pracować właśnie nad wyrobieniem charakteru. Nieraz trzeba się przełamać, choćby dlatego tylko, żeby przyjść na zebranie w oznaczonej godzinie. Nieraz trzeba drugim ustąpić, bo gdy nas jest wiele, nie każda może robić to, co się jej podoba. A jakiej trzeba słowności, żeby wszystko szło tutaj sprawnie! Jedna się zapomni, to już wszystkie muszą na nią czekać i cierpi na tem cały Związek. O doprawdy! nie żal byłoby i największej pracy, żebyście się w stowarzyszeniach nauczyły, w jaki sposób urabiać sobie charakter. Ale pamiętajmy, że tej pracy nikt za nas nie wykona. Jeżeli chcemy ją rozpocząć, to uczyńmy to zaraz, bez odwłoki, a za kilka lat przekonamy się, jaka zmiana w nas zajdzie. Przekonamy się do czego może doprowadzić jedno małe, codzienne nad sobą zwycięstwo!

A więc odważnie do pracy! Zachęcajmy się wzajemnie słowem, przykładem; udzielajmy sobie rad i wskazówek wszelakich, czy to w pisemku naszem, czy na zebraniach naszych. — Wyrabiajmy sobie wolę, tę wolę niezłomną, która z nas uczyni chrześcijanki nie o zewnętrznej tylko, powierzchownej pobożności, ale kobiety silne, o charakterze nieugiętym, takie, o których Pismo św. mówi słowami Ducha św.: „Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i aż od ostatecznych granic cena jej". Takie kobiety wykształcić dla naszego społeczeństwa, to najpierwsze i najważniejsze zadanie naszych katolickich stowarzyszeń.

Z. Ż.

O prawdziwej oświacie.

Nie tej, co pośród dzikiej zamieci,
Ogniem i mieczem burzy i straszy,
My chcemy walki, co kraj oświeci,
Od piwnic aż do poddaszy!

(Ochorowicz).

Dać narodowi prawdziwą oświatę, to znaczy wychować naród tak, by każdy człowiek był człowiekiem myślącym, każda kobieta była prawdziwie mądrą i dobrą obywatelką, a kiedy się to stanie, to taki naród musi być szczęśliwym, bo sam sobie dobrą przyszłość zgotuje. Być prawdziwie oświeconym, to nie znaczy połknąć wielką liczbę książek, umieć na pamięć wiele dat rozmaitych i nazwisk historycznych, bo z taką oświatą można nie być prawdziwie rozumnym; prawdziwa oświata człowieka wychowuje, kształci u niego nietylko pamięć, ale serce i wolę, uczy, czem jest na świecie, jakim ma być i do czego wreszcie ma dążyć. Zdaje się, że przecież każdy o tem wie, a jednak przypatrzmy się dwom takim osobom, z których jedna prawdziwie jest rozumna, a druga niema pojęcia o głębszej oświacie.

Widujemy wszyscy mnóstwo takich laleczek, którym w głowie tylko wstążka, kapelusz, jakaś zabawa, nawet teraz w tych strasznych czasach, patrzy tylko na to, żeby się z kim zejść mogła, zwrócić na siebie uwagę. Jest taka panienka jak ten ptaszek, co jednej myśli porządnej niema, tylko główką w tę i tamtą stronę obraca i poćwierkuje, a jedynie to go obchodzi, by do jedzenia co dostać i głód swoj nasycić, a potem znów skacze sobie bezmyślnie. Oto obraz takiej pustej główki, choć się weźmie taka osoba do roboty, to tyle tylko co konieczne, byle mieć za co zjeść. A potem wyleci na ulicę, i patrzy z kimby się zabawić mogła i tak dzień po dniu mija, a główka jak była tak jest pusta. Starzeje się wreszcie takie biedactwo, więc skwaszona, nieszczęśliwa. Takie typy spotyka się u nas, niestety, zbyt często jeszcze, ale miejmy nadzieję, że w przyszłości, przy większej pracy oświatowej coraz więcej prawdziwie oświeconych pracownic mieć będziemy, i dzisiaj już mamy ich nie mało. Nie myślcie, że trawią one dzień cały nad książkami, że uczą się i kształcą, zamiast wykonać to, co do nich należy. pewnie, że książkę nieraz przeczytać muszą, na wykład lub pogadankę pójdą z cie-

---

Tak — to była także niedziela i takie jak dzisiaj liście leciały i dwoje przesłodkich, zadumanych oczu prosiło go: „Wróć"...

Lecą liście...

Znowu te oczy głębokie patrzą mu załzawioną smugą prosto w duszę.

I już nie wie sam, co go bardziej boli — czy ta smuga oczu przesłodkich — czy piekąca w piersi rana —

Podnosi się rękoma i patrzy na niego.

Chciałby... musi mu coś powiedzieć, a nie może słów znaleźć.

Żołnierz w szynelu leży na wznak, w grubych ciemnych palcach trzyma różaniec i modli się.

Modli się... bo będzie umierał... i bo dziś niedziela... tamten nie śmie zamącać spokoju polskiego chłopa, któremu śni się może mroczna nawa jego kościoła — woń kadzideł i ziela z litewskich łąk i mówi tylko...

— Liście lecą... a lecą... a potem smutniej... noc idzie...

— I świt wzejdzie panoczku, ino już nie dla nas... — słyszy odpowiedź tak cichą, jakby skądś z daleka szła w poszumie liści...

— Świt, mówicie — i nagle tak jasno robi mu się w duszy, jakby właśnie świtanie owo w nim się zaczynało i patrząc w nieprzeniknioną dal lasu, powtarza: Świt, mówicie...

Świt...

kawością, ale przecież i robota im składniej idzie, jak tym koleżankom, o których poprzednio mówiliśmy. Pracodawczyni chwali sobie, że można na nich polegać, a i w domu jeszcze w niejednem pomódz potrafią. Wokoło nich ład, porządek, składność jakaś. Skąd się to bierze?

Otóż jest tam myśl, jest tam prawdziwa oświata. Ta dziewczyna rozumie, że ona ma także swoje zadanie w życiu do spełnienia, bo od tego zależy ład w społeczeństwie, by każdy wypełnił dobrze to, co do niego należy. Od tego zależy też szczęście narodu. Im więcej dobrych matek, żon, sióstr, im więcej dobrych robotnic na każdem polu, tem jaśniej, widniej, cieplej wokoło. One nie są dla niczyjej zabawki; nie na to je p. Bóg stworzył. Na tych wątłych ramionach spoczywa ciężkie zadanie; w tych pracowniach jakaś cząstka wielkiego życia narodu się odbywa i musi się odbyć dobrze, składnie, porządnie. Więc podczas gdy tamte tyle tylko na świecie rozumieją, aby jak ptaszki poskakać i pośpiewać, te z zamiłowaniem schylają się nad pracą, bo wiedzą, że są cząstką wielkiej całości. Nie słuchają one czczych obietnic, nie dadzą się wziąść na słodkie słówka, ale pójdą na pracę, na pełnienie obowiązków rodzinnych, kiedy ich Wola Boża do tego powoła i na każdem stanowisku wytrwają wiernie aż do końca.

Wyobraźmy sobie, że w naszym kraju wiele takich głów oświeconych, takich pracownic uczciwych! O doprawdy, mybyśmy naszego społeczeństwa nie poznali zupełnie. Każdy dom, każda rodzina, to fundament, na którym się buduje. I nasze stowarzyszenia pracownic tylko na takim gruncie naprawdę rozwinąć się mogą. Gdy w Anglii zaczęto zakładać pierwsze stowarzyszenia i pracownie współdzielcze, główną troską zarządu było szerzenie oświaty wśród swoich członków, bo na takich dopiero członkach można zacząć cośkolwiek budować. Niechby i u nas zwyciężyła i zapanowała prawdziwa oświata, a o los naszych stowarzyszeń obawiać się nie potrzebujemy. **Zofia Żeleńska.**

Pracownia taniego obuwia.

Podrożenie niektórych materyałów w obecnym czasie wywołuje potrzebę wprowadzenia różnych innowacyi w wyrobach przemysłowych. Taką nowością jest wyrób drewnianego obuwia, którego warsztaty mieszczą się przy ul. Franciszkańskiej 4. W starych budynkach OO. Franciszkanów znajduje się duża sala sklepiona i przewiewna, z widokiem na obszerny ogród, w której pod kierunkiem dwu majstrów szewskich pracuje przeszło 20 robotnic. Podeszwy drewniane są częściowo sprowadzane, częściowo dostarczane przez stolarzy naszych. Praca w warsztacie samym dzieli się na rozmaite działy, jak zeszywanie płótna impregnowanego na cholewki, naszywanie skóry, wyrabianie napiętników, wreszcie osadzanie cholewek na podeszwach, co nasze robotnice zręcznie i prędko uskuteczniają, przybijają je gwoździami, któremi również podbijają podeszwę. Wesoły stukot młotów rozlega się cały dzień po sali, ale robota ta widocznie ciężką nie jest, bo nikt nie narzeka na zmęczenie. Pierwszy tydzień pracują robotnice bezpłatnie, później otrzymują po 1 kor. dziennie aż do 2 kor. 40 hal.

Fabrykacya ta ma wszelkie widoki rozwoju i zbytu. Zamówienia napływają stale od różnych zakładów i osób prywatnych. Wystarczy powiedzieć, że w przeciągu miesiąca sprzedano obuwia za 4.500 kor. Pracownia prowadzona jest przez grono pań, należących do „Towarzystwa popierania przemysłu kobiecego“. Bezpośredniej pomocy przy organizacyi produkcyi udzielił „Patronat przemysłowy Wydziału Krajowego“ zaś funduszów dostarczył Komitet Książęco-Biskupi. Nader uroczyście odbyło się dn. 6. czerwca poświęcenie pracowni. Ks. Biskup Sapieha wobec licznie zgromadzonych gości, podniósł jakie ma znaczenie teraz pierwszy warsztat, do którego stanęła razem z robotnicami i inteligencya nasza, rozumiejąc, że wszystkie stany dzisiaj powinny się złączyć w tej pracy tak ważnej około rozwoju przemysłu naszego. Poświęcenia dokonał ks. kan. Masny, poczem odśpiewały robotnice kantatę na cześć ks. Biskupa a jedna z uczennic warsztatowych wygłosiła wiersz okolicznościowy.

Oby ta piękna uroczystość była dobrą wróżbą na przyszłość dla tak szczęśliwie zapoczątkowanych warsztatów kobiecych!

Organizacya pomocnic handlowych.

Kiedy zastanawiamy się nad losem kobiet pracujących, w pierwszym rzędzie nasuwa się nam zwykle myśl o tych biednych, zajętych cały dzień przy warsztacie fabrycznym, lub maszynie do szycia. I słusznie należy im się nasze współczucie, bo los ich rzeczywiście nie do pozazdroszczenia. Ale są i inne, których pracę niejeden nie uważa za ciężką, nie zastanawiając się nad tem, że zajęcie ich, na pozór lekkie i łatwe, tak bardzo jest wyczerpującem.

To cały zastęp pomocnic handlowych; młode, ładnie ubrane panienki, z uprzejmym uśmiechem krzątające się po sklepie, oto widok przyjemny, nie dopuszczający nawet myśli o ciężkiej pracy lub smutnych życia warunkach. A jednak naprawdę to praca bardzo wyczerpująca. Dzień za dniem, od godz. 8., a czasem nawet 7. rano do godz. 7. lub 8. wieczór, z króciuchną przerwą obiadową, w czasie której niejedna daleką odbyć musi drogę, stoją, krzątają się, biegają, byle tylko zadowolić każdego. A praca to nie tylko fizyczna, ale i umysłowa, bo dobrze uważać trzeba, by pamiętać, czego kto żąda. A ileż nieraz zniewolone są znosić grymasów ze strony kupujących, jak często przykre usłyszą słowo od kolegów. Może przynajmniej w niedzielę i święta mogą sobie wypocząć? Gdzież tam. Sklepy nasze w niedziele i święta zamykają się dopiero o godzinie 11., a jeśli ruch duży, to się czasem nawet i dłużej przeciągnie, bez względu na zmęczenie personalu, bez względu nawet, czy katolicka panna będzie mogła zadosyć uczynić obowiązkowi słuchania Mszy świętej przynajmniej. Ale położenie ich materyalne musi być dobre, kiedy się tak ładnie ubierają. O tak, ubierają się ładnie, bo któż chciałby kupować w sklepie, w którym usługiwałyby panny niemodnie ubrane. Więc sukienka musi być ładna, ale za to często się zdarza, że pożywienie całodzienne składa się z czystej herbaty i chleba suchego. Pensya często wynosi 40 do 50 koron, czasy ciężkie, a w domu nieraz matka chora, rodzeństwo młodsze, które trzeba wychować, okryć, nakarmić, czyż można myśleć o sobie? Dodajmy do tego nie zawsze odpowiednie urządzenie sklepu; w lecie, na ulicy gorąco, w sklepie lodownia, w zimie, sklep wprawdzie ogrzany, czasem nawet zanadto, ale przez ciągle otwierające się drzwi bucha mroźne powietrze wprost na rozgrzaną ekspedyentkę lub siedzącą przy samych drzwiach kasyerkę.

Nie weselej przedstawia się strona moralna zawodu pomocnicy handlowej. Często zupełnie pozbawiona oparcia moralnego, a narażona na bardzo wiele

pokus, łatwo upaść może. Trzeba też wielkiego hartu ducha, by bez żadnej podniety zewnętrznej skrócić i tak już krótki wypoczynek, aby wysłuchać Mszy św., lub przystąpić do Sakramentów św. Trudno nawet pomyśleć w tych warunkach pracy o przeczytaniu jakiejś poważniejszej książki, więc, jeśli się wogóle czyta, to rzeczy lekkie, które, niestety, nie bardzo przyczynić się mogą do podniesienia i umocnienia ducha.

Jeśli komu w tych pod każdym względem tak bardzo ciężkich czasach należy podać pomocną rękę, to może, właśnie tym młodym, niedoświadczonym, tak bardzo na igraszkę losu wystawionym panienkom. To też z radością powitać należy plany szeroko pomyślanego, **„katolickiego stowarzyszenia pomocnic handlowych“** pod wezwaniem św. Józefa, które ma na celu skupić wszystkie pomocnice handlowe i dać im oparcie we wszystkich potrzebach tak materyalnych, jak i moralnych. Przyszłość przed nami wprawdzie niepewna, ale to wiemy, że dobrej woli i zrozumienia sprawy tylko potrzeba, aby przy Bożej pomocy zwyciężyć wszelkie trudności i tę przyszłość uczynić jaśniejszą i lepszą. **A. G.**

Przemówienie na zebraniu.

Jak członkinie naszych stowarzyszeń rozumieją potrzebę należenia do organizacyi, świadczy poniższe streszczenie przemówienia, wygłoszonego na zebraniu w Andrychowie przez członkinię stowarzyszenia tamtejszego Maryę Solską, która po dwu latach żegnała się ze stowarzyszonemi, zmuszona wracać do Przemyśla.

Do Andrychowa przyjechałam dnia 23. stycznia 1914 — mówiła M. Solska. Po raz pierwszy zdarzyło mi się, że opuściłam dom rodzicielski, by szukać pracy. Przez trzy pierwsze miesiące pobytu w Andrychowie chodziłam w wolnych od pracy chwilach po mieście, nie mając żadnego towarzystwa, a raczej żadnego odpowiedniego. Tu i ówdzie obijało mi się o uszy, że istnieje jakieś stowarzyszenie, że odbywają się tam zebrania, przemowy, deklamacye, odczyty i nauki; ale jakaś dziwna niechęć odstręczała mnie od zasięgnięcia bliższych wiadomości, a cóż dopiero od zapisania się do stowarzyszenia. Tak było przez trzy miesiące, po których wprawdzie nie nabrałam przekonania do stowarzyszenia, ale z nudów, ot tak sobie, postanowiłam postarać się, aby mię przyjęto w poczet członkiń. I nawet nie spostrzegłam się, jak już 12. kwietnia zostałam przyjętą do grona mych obecnych współtowarzyszek. Pamiętam jak dziś doskonale, w tydzień po tem było zebranie, na początku którego jak zwykle przemawiał Ks. Patron, potem odśpiewano „My chcemy Boga“, a następnie p. dyrektorka Leokadya Szałaśna wygłosiła odczyt na temat: „Opieka nad dziewczętami w podróży“. W odczycie wśród wielu głębokich zdań, napomknęła prelegentka o dziewczętach oddalonych od domu rodzicielskiego, jak one powinny na siebie uważać, o ich przykrościach i niebezpieczeństwach, na jakie są narażone. A że ja właśnie znalazłam się w tem położeniu, iż jestem zdala od moich ukochanych — przemówienie trafiło mi bardzo do przekonania i zbliżyło do stowarzyszenia, któremu już za drugą bytnością zawdzięczać mogłam tyle dobrych rad i wskazówek na mojej nowej drodze życia. W następną niedzielę szłam już do lokalu z pewnem zaciekawieniem, co też tam nowego usłyszę i czego się nauczę. Coraz bardziej i bardziej zaczynałam się do Stowarzyszenia przywiązywać, a teraz doprawdy doczekać się nie mogę niedzieli i cieszę się, iż w stowarzyszeniu spotkam się z koleżankami. Nie mówiąc już o przyjemnościach, zabawach i rozrywkach, jakie tutaj mnie spotykają, ale pod względem duchowym wyniosłam wiele i bardzo wiele korzyści i truchleję na samą myśl, że po moim wyjeździe stąd będę pozbawiona tego wszystkiego“.

Ze stowarzyszeń.

Kraków-Dębniki. (Zebranie ogólne Pol. Stowarzyszenia katolickich pracownic w Dębnikach). — W niedzielę dnia 4. czerwca odbyło się pierwsze uroczyste zebranie nowopowstałego „Pol. Stowarzyszenia katol. pracownic“ w Dębnikach. Dzięki staraniom ks. Karola Słowiączka powstała w dzielnicy, pozbawionej dotąd tak potrzebnej instytucyi, nowa placówka, która w krótkim czasie zszeregowała przeszło 60 pracownic. Zebranie zagaił serdecznem przemówieniem ks. Patron Karol Słowiaczek, a witając przybyłe panie i księży podniósł, że w pracy nad odbudową naszego kraju, zniszczonego wojną, ważną jest rzeczą odbudowa serc i dusz, wyrabianie i hartowanie charakterów, szerzenie prawdziwej oświaty wśród naszych kobiet polskich, które tak pokaźne miejsce zajmą w przyszłości.

Po odśpiewaniu hymnu stowarzyszeń katolickich „My chcemy Boga“, wypowiedział ks. Ludwik Kasprzyk referat o zadaniach stowarzyszeń katolickich i pracy wewnątrz stowarzyszeń i zakończył życzeniem, by nowe stowarzyszenie stało się wzorem dla innych. Jedna z pracownic Stanisława Dutkiewiczówna witała gości i imieniem stowarzyszonych wyraziła radość z powodu powstania stowarzyszenia i podziękowanie ks. Patronowi. Nastąpiły produkcye kółka śpiewackiego pod kierownictwem p. Bronisławy Preidlowej, a stowarzyszone Janina Sasorska, Florentyna Dutkiewiczówna i Florczykówna wygłosiły piękne deklamacye. Ks. Juliusz Małysiak wyraził nowemu stowarzyszeniu gorące życzenia i pozdrowienie od bratniego Pol. Stowarzyszenia katol. pracownic w parafii św. Salwatora po drugiej stronie Wisły. — Odśpiewaniem pieśni związkowej zakończono zebranie.

Kraków. (Polski Związek katol. robotnic. Zebranie. Sprawozdanie z działalności). — W niedzielę dnia 4-go czerwca odbyło się w „Polskim Związku katol. robotnic“ przy ul. Krupniczej 16, ogólne zebranie. Na zebranie przybył z parafii św. Szczepana nowo mianowany patron Związku ks. Jan Danek, którego imieniem Związku powitała serdecznie p. przewodnicząca. Po odśpiewaniu pieśni przystąpiono do odczytania sprawozdania kasowego, oraz sprawozdania z działalności całorocznej, które podajemy w streszczeniu:

W ciągu roku zgłosiło się 61 kandydatek, z których przyjęto do Związku 40. Obecnie liczba członków wynosi około 100. Zebrań miesięcznych odbyło się 9, oraz 8 sesyj wydziału. We wszystkie niedziele zbierały się stowarzyszone na wykłady i wspólne zabawy w lokalu, użyczonym bezpłatnie przez Polski Związek Niewiast katolickich. Wykładów wygłoszono 20. Z biblioteki korzystało 35 członkiń. W marcu odbyły się rekolekcye pod kierunkiem OO. Misyonarzy, w których uczestniczyło 300 robotnic. Z okazyi świąt, oraz imienin kierowniczek odbyło się kilka zebrań towarzyskich, na których stowarzyszone wygłaszały deklamacye, monologi, oraz przemówienia okolicznościowe. Śpiew chóralny prowadziła, tak jak w roku zeszłym, p. J. Konopczanka. Dnia 30. stycznia urządzono „Wieczór“ w Domu Robotniczym dla większego grona robotnic, które z zajęciem wysłuchały przemówienia przewodniczącej „O stowa-

rzyszeniach zawodowych i oświatowych“; wieczór przysporzył stowarzyszeniu pewną liczbę nowych członkiń. Dnia 8. maja odegrano z powodzeniem sztukę p. t. „Chłopi arystokraci“. W ciągu wiosny urządzono kilka dalszych wycieczek.

Dla ułatwienia stowarzyszonym zakupna artykułów żywności zakupiono pewną ilość grochu, kaszy i mąki za sumę 1024 koron, co częściowo już rozsprzedano. Z opieki lekarskiej, której od lat czterech bezinteresownie udziela Dr Kramarzyński, korzystało w tym roku 5 stowarzyszonych, ułatwiono trzem pracownicom wyjazd na kuracyę lub pobyt na wsi, oraz udzielono kilku drobnych pożyczek.

Po odczytaniu sprawozdania przemówił do zebranych ks. Patron; w przemówieniu swem zachęcił do dalszej owocnej pracy w Związku, przy której jako Patron chętnie będzie dopomagał. Następnie ułożono program na lato. Na wniosek M. Plutównej postanowiono wznowić „Kółko Eucharystyczne“, które dla braku kierownika od lat dwóch nie działało. — Po wygłoszeniu kilku deklamacyi, oraz odśpiewaniu pieśni zakończono zebranie.

Radziszów. (Stowarzyszenie katol. pracownic. Obchody Konstytucyi Trzeciego Maja). — W roku obecnym ,gdy poraz pierwszy cała Polska mogła święcić pamiętną rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja, tak drogą sercu każdego Polaka, i w naszem stowarzyszeniu zapragnęłyśmy uczcić ten dzień. Staraniem stowarzyszonych pracownic odbyły się dwa uroczyste obchody: w niedzielę 7. maja w Jurczycach, w następną 14. maja w Radziszowie. Na program złożyły się: przemówienia, śpiewy, deklamacye i żywe obrazy. W Radziszowie odegrano także obraz sceniczny Jadwigi z Łobzowa: „Kto idzie?“, a prof. Ludomir Sawicki w pięknem przemówieniu przedstawił nam i licznie zgromadzonym gościom znaczenie ustawy majowej. Nawiązując zaś do obecnych stosunków wyraził silną wiarę w dobrą naszą przyszłość, wezwał jednak gorąco do oszczędności i dobrej gospodarki, bo tylko z narodem bogatym liczą się obcy. Żywe obrazy przedstawiały Wernyhorę (podług Matejki) i Polskę, zrywającą kajdany. Dochód z uroczystości przeznaczono na K. B. K. i cele Stowarzyszenia.

H.

Skawina. (Pol. Stowarzyszenie katol. pracownic. Rekolekcye. Zebranie). — Dwa ważne fakty w życiu pracownic fabryki cykoryi Francka mamy do zanotowania w ostatnim czasie. Jeden z nich to „rekolekcye“ dla pracownic fabrycznych. Prawdziwą i serdeczną wdzięczność wyrażamy na tem miejscu ks. kan. Teofilowi Flisowi, który postarał się o urządzenie dla nas ćwiczeń duchownych. Na jego zaproszenie przybył z Krakowa ks. Ludwik Kasprzyk i przez trzy dni 29, 30, i 31 maja udzielał nam nauk rekolekcyjnych w małym kościółku obok parafialnego. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego wszystkie pracownice przystąpiły wspólnie do Komunii św.

Po południu w sali miejscowej Ochronki odbyło się ogólne zebranie pracownic. Ks. kan. Teofil Flis zagaił zebranie i przypomniał, że tuż przed wojną zawiązało się w Skawinie „Pol. Stowarzyszenie katol. pracownic“, które jednak z powodu wojny nie mogło rozwinąć swej działalności. Dziś jednak rozpoczętą pracę podejmuje na nowo i staje w szeregu obok tych licznych stowarzyszeń, jakie powstają w naszej dyecezyi. Ks. Patron kan. Flis przedstawił zgromadzonym, iż w jego zastępstwie będzie prowadził stowarzyszenie ks. wicepatron Ferdynand Sznajdrowicz. — Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga“, ks. Ludwik Kasprzyk przedstawił w dłuższym wywodzie, jak winno działać stowarzyszenie, by przynieść prawdziwe korzyści dla członków. W dyskusyi przemówił ks. Sznajdrowicz, który następnie zarządził pauzę, by obecne pracownice mogły zapisać się do stowarzyszenia. Zapisało się około 100 nowych członkiń. Po ukończeniu wpisów przeprowadzono wybry, które dały następujący wynik: Przewodnicząca: Stefania Jodłowska, zast. Jadwiga Pałichlebówna, sekretarka Albina Szczurkówna, zast. Monika Gruchalska, skarbniczka Eleonora Ożogówna, zast. Marya Żylińska: radne: Magdalena Kęskiewiczówna, Marya Drozdziewiczówna, Józefa Drozdziewiczówna. — Zebrane uchwaliły opłacać wkładkę miesięczną w wysokości 30 halerzy, wpisowe 50 halerzy. Zebrania miesięczne będą się odbywać w drugą niedzielę miesiąca. — Po wyczerpaniu porządku dziennego odśpiewano pieśń związkową, poczem ks. wicepatron zamknął zebranie.

Kochajmy kwiaty.

W naszym XX. wieku uważa się zazwyczaj „piękno“ za zbytek, dobry tylko dla „pańskiej fantazyi bogaczy“ — ceni się przeważnie to, co praktyczne, co daje chleb, dobrobyt. I nie dziw! Bieda i nędza wokoło, troska o byt zaprząta spracowane myśli. Trzeba jednak zawsze trzymać się roztropnej miary we wszystkiem. Nie gardźmy pięknem, szanujmy je i kochajmy — bo Bóg, który jest najwyższą Mądrością, Sprawiedliwością i Dobrocią, jest też Najwyższem Pięknem — Piękno kocha — świat cały pięknym stworzył. Wszak ani cudowny lazur nieba, ani przeczysta białość lilii, ani srebrny blask księżyca chleba nam nie dadzą — a jednak, jakże smutną byłaby ziemia pozbawiona swej kraśnej, bogatej szaty, którą Bóg chciał ją ustroić. Prawdziwe piękno podnosi nas do Boga, oczyszcza duszę, wlewa pokój i otuchę do serca.

Spójrzmy wieczorem na niebo usiane złocistemi gwiazdami — zapatrzmy się w nie długo, ze skupieniem... czy nas ono nie stawi w obecności Bożej — czy nie podniesie na duchu! — wejdźmy cicho w las szumiący... zasłuchajmy się w modlitwę wieczorną jego ptasząt, w tajemnicze powieści szeleszczące między konarami... ile dobrych, cichych myśli przyniesiemy do domu — weźmy do rąk kwiat — czyż nie mamy wrażenia, że świętość trzymamy w dłoni? Cóż może być piękniejszego od kwiatu? Doprawdy, z taką miłością, z takiem staraniem, tak ślicznie umalował Pan Bóg każdy najskromniejszy kwiatek, tak misternie wyrysował każdy listeczek — chciejmyż tylko patrzeć i nie gardźmy kwiatami, ale je kochajmy i pielęgnujmy z radością. W każdym domu, na każdem najbiedniejszem okienku poddasza, czy suteryny może się znaleźć ubożuchna roślinka, która wyhodowana starannie rozwinie się w kwiatek ładny i ciesząc oko nasze, lepsze, weselsze myśli i otuchę w serce wleje; jeśli możliwe, zostawmy w każdym ogródku choć malutki kącik, w którym same po skończonej pracy chociaż parę kwiatów hodować będziemy — zbierajmy z zamiłowaniem kwiaty leśne i polne, gdy w niedzielę lub święto możemy wyjść na przechadzkę — zbierajmy z myślą, w ładne układając wiązanki... strojmy niemi ołtarze naszych kościołów, wieńczmy figury Najświętszej Panienki i kapliczki przydrożne, zanieśmy je starcowi i choremu, który zawsze, pamiętajmy o tem, do kwiatka się uśmiechnie; ubierzmy kwiatami nasze ciemne, smutne czasem izdebki, a wraz z niemi wejdzie słońce do naszego mieszkania i promyk jego w duszy nam zabłyśnie. Kochajmy kwiaty — bo w kwiatach jest „piękno“ a w „pięknie“ Bóg.

A. Mrozowicka.

Myśli.

Miewają bogacze ciężkie smutki, a ubodzy wielkie zadowolenia.

———

Prawdziwe szczęście nie mieszka ani w ruderach, ani w pałacach. Najbardziej lubi ono małe domki własne, zdrowe i czyste.

Pogadanka o modzie.

Zdawałoby się, że wojna jedną przynajmniej przyniesie nam korzyść, mianowicie, że pod jej śmiertelnymi pociskami padnie despotyczna i wszechwładna „królowa moda“. Któżby w czasach, gdy się cały świat wali, oglądał się na to, czy suknia w ten lub ów sposób skrojona, byle tylko czemś ciało swoje w sposób praktyczny i oszczędny przyodziać. Tymczasem i pod tym względem wojna przyniosła nam niespodziankę, pokazało się, że tron tej królowej jest tak silny, jak żaden inny na świecie. Wprawdzie dzisiaj materyały dochodzą cen niebywałych i niedługo może ich zupełnie zabraknąć, ale to nie przeszkadza, że królowa moda w rozkazach swych dziennych wydała polecenie noszenia spodnic niezmiernie szerokich, przypominających błogie czasy krynolin. Chodzą tedy panie modzie posłuszne tak, jak ongi nasze prababki chodziły w obfitości materyałów drogocennych, z tą różnicą, że gdy u naszych prababek suknia taka mogła służyć całe życie i jeszcze córce lub wnuczce być przekazaną, to w naszych czasach jeden wybryk mody może w krótkim czasie zmienić sylwetkę kobiety, co naturalnie wymaga zmiany kostyumu.

Można wprawdzie przytoczyć argument, że długość, a raczej krótkość spodnicy stanowi pewną oszczędność. Cóż, kiedy z tą krótkością właśnie łączy się kwestya bucików, które muszą być ogromnie wysokie, w tych czasach, kiedy wogóle grozi nam przymus noszenia drewnianego obuwia. Być może, że nasze warsztaty przy ul. Franciszkańskiej wyprodukują model drewnianego bucika odpowiedniej wysokości... W każdym razie kapryśna królowa musi być bardzo pewna serc swoich poddanych, kiedy śmiało żąda od nich ofiar, przewyższających nieraz możność kieszeni. Niejedna nieszczęśliwa zwolenniczka mody wyciąga ostatnie swe grosze, i woli pościć, albo obciążyć się pracą, byle tylko jej wymaganiom zadosyć uczynić.

My w naszych stowarzyszeniach, gdzie przedewszystkiem panować powinien zdrowy rozsądek i logika, nie będziemy się zbyt wiele na żądania królowej mody oglądać. W budżecie naszym pierwszą troską będzie, byśmy sobie dobrze zaopatrzyły spiżarnię, bo od tego stan zdrowia zależy, a dopiero gdy to zaspokojonem zostanie, możemy zakupić sobie materyału trwałego i praktycznego i sporządzić suknie, któreby wprawdzie nie urągały modzie, ale też nie hołdowały jej zbytnio. Miarą najlepszą ze wszystkich, nawet w krawieczyźnie, jest miara zdrowego rozsądku, i jeżeli się jej trzymać będziemy, to z pewnością i suknie będą gustowne i ładne. O ile możności jednak bądźmy w tych ciężkich czasach konserwatystkami, zachowując i nosząc jak najdłużej suknie dawniejsze, cerując i łatając je starannie. Taka suknia nikomu ujmy nie przynosi i przyjemnie na nią spojrzeć, bo świadczy o praktyczności i oszczędności swej właścicielki, a te zalety więcej znaczą, niż wszystkie kombinacye toaletowe naszych elegantek.

Ż.

ZAWIADOMIENIA.

Biuro redakcyi i administracyi „Kobiety Polskiej“ otwarte jest w dnie powszednie od godz. 10.—12. przed południem — Kraków, ul. św. Tomasza L. 37.

Sekretaryat „Związku Stowarzyszeń katolickich kobiet i dziewcząt pracujących“ mieści się w Krakowie, ul. św. Tomasza 37. Godziny urzędowe w dnie powszednie od 10.—12. przed południem.

Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ulica św. Tomasza 37, otwarty w dnie powszednie od godz. 10.—12. przed południem.

Biuro informacyjne i porady prawnej przy Sekretaryacie katol. Stow. robotn. urzęduje w dnie powszednie od 10—1 w południe. Biuro udziela bezpłatnie porady i pomocy we wszelkich sprawach, zwłaszcza w takich, które obecnie najwięcej dotyczą szerokiego ogółu, jak: zasiłki wojskowe, zaopatrzenie inwalidów i ich rodzin, zaopatrzenie wdów i sierót po poległych, świadczenia i szkody wojenne, uchodźtwo wojenne, odbudowa kraju itp. Przy zapytaniach pisemnych trzeba na odpowiedź załączyć markę za 20 hal. Adres Biura: Kraków, ul. św. Tomasza 37.

„Poradnik w czasie wojny“ wyszedł nakładem Sekretaryatu katol. Stow. robotniczych w Krakowie (ul. św. Tomasza 37). Broszura ta zawiera przepisy rozmaitych ustaw obowiązujących w czasie wojny, jak ustawę o zasiłkach wojskowych, o zaopatrzeniu inwalidów i ich rodzin, o zaopatrzeniu wdów i sierot po poległych. Bardzo potrzebny jest dział informacyjny, oraz zestawienie szeregu ważnych przepisów, wydanych w czasie wojny. Cena „Poradnika“ wynosi z przesyłką poleconą 1.25 kor., za zaliczką 1.45 kor.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Kobiety Polskiej“ złożyli:

Ks. Marcin Gawron z Padwi 3 K, Ks. Józef Kajdas z Krakowa 1 K, p. Helena Szymberska ze Złoczowa 1 K, Ks. Antoni Wądrzyk z Zebrzydowic 3 K, Ks. Jan Gancarczyk z Łodygowic 2 K.

†

MARYA HANKUSÓWNA

lat 19

wierna członkini Pol. Stowarzyszenia katolickich pracownic w Białej zmarła w Andrychowie opatrzona Św. Sakramentami.

MSZA ŚWIĘTA

za zmarłą odprawioną zostanie dnia 6 lipca o godz. 5 1/4.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. L. Kasprzyk.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.